

„Zemsta” na fali

Na scenie elbląskiej „Zemstę” obejrzałem z miesięcznym opóźnieniem (prem. 17 grudnia 2005 r.) i to w spektaklu adresowanym do dziatwy szkolnej z okolic Elbląga. Miesięczną niemal przerwą w eksploatacji sztuki miałbym obowiązek tłumaczyć jakieś niedostatki temperatury widowiska, tzn. jego wychłodzenie.

Przyznam, że szczerze podziwiałem odwagę teatru powracającego do „Zemsty” w ostatnich 15 latach po raz trzeci i to w sytuacji, gdy nie zeszła jeszcze z ekranów głośna adaptacja A. Wajdy z rolą Polańskiego w roli Papkina. Acz co nieco uspakajały mnie przedpremierowe zapewnienia (program Vectry) reżyserującej widowisko Ewy Marcinkówny, że jej „Zemsta” nie będzie miała nic wspólnego ani z realizacją Wajdy, ani z tym nurtem interpretacji, który przy pomocy tego zabawnego utworu usiłuje „targać trzewiami narodu” (co np. miało miejsce w inscenizacji J. Jasielskiego z r. 1996).

W programie spektaklu Marcinkówna zapowiada realizację „Zemsty” jako komedii charakterów czyli jakby w konwencji wyprowadzonej ze świadomości odbiorców z czasów jeszcze przed komentatorstwem Boya czyli dziewiętnastowiecznej, w każdym zaś razie tradycyjnej, więc nie uwzględniającej tego nurtu interpretacji, który uogólnia zawołanie Marty Fik „reżyser ma pomysł”. Stroniącej tym samym od

zaprzęgnięcia utworu do dialogu o naszej narodowej terażniejszości. W tym też kierunku idzie jej inscenizacja.

Rzecz została opracowana w wysokiej zgodności z ideą „nagiej sceny” (dziś względy naturalne, oszczędnościowe). Obywa się więc bez zabudowywania sceny dekoracjami, bez niechlujnego sztafażu rozsypującego się starego zamczyska z dziurą w murze granicznym i wyrazistym podziałem na siedliska zwaśnionych antagonistów. Koncepcja scenografa (zarazem i kostiumologa) Katarzyny Gabrat Szymańskiej usuwa ze sceny wszystko, co zbędne, zamyka horyzont podświetlaną (czerwień lub błękit) płaska ścianą z poziomymi szeregami dekoracyjnych wydruków, przypominających pasy słuckie, aktywizując zarazem przesłony czerwieni lub błękitu dla oznaczania stron i miejsc akcji. Podział ten wspomaga kolorystyczne zróżnicowanie kostiumów: gorące i karmazynowe - strona Raptusiewicza, chłodne - Rejenta. Jest schludnie, czysto i estetycznie. Logicznym i trafnym przy tym założeniu rozwiązaniem stają się parzyste, niezbyt skomplikowane konstrukcje drewniane, malowane na czerwono i niebiesko, które przy pomocy prostych, na oczach widzów wykonywanych przesunięć i manipulacji dają się zużytkowywać jako nieodzowny sprzęt uzasadniony sytuacjami. W sekwencji wstępnej, stanowiącej jakby preludium, górują one nad sceną jak ślupy tworzące

ki województwa. Dodam, że właśnie z inicjatywy tego Urzędu już w ubiegłym roku zwiększono nam budżet do sumy 2 100 000 zł., w nowym roku zaś ma nastąpić dalsze podniesienie przydziału środków. Nie narzekamy też, na Urząd Miejski, szczególnie, że w minionym roku otrzymaliśmy stąd 10 000 zł na działalność edukacyjno-teatralną, nurtu edukacji bowiem nie wyrzekliśmy się...

- Nie podobna było mi wcześniej rozmawiać z panem nt. orientacji programowych teatru pod jego kierownictwem. Myślę, że jednak nadszedł już moment, gdy na ten temat można już rozmawiać.

- W mieście „monoteatralnym”, jakim jest Elbląg, teatr nie może nie być eklektyczny. Taki był zresztą od początku. Eklektyczny to znaczy nie uchylający się również od klasyki, choć zjawiskiem dziś powszechnym jest niechęć do tego nurtu repertuarowego. Nie jestem skłonny udzielać preferencji i reperturowi wyłącznie łatwemu, lekkiemu i przyjemnemu, nie sądzę jednak, by należało na siłę unikać grania fars, zwłaszcza dobrze napisanych. Bo zgodnie z zasadą eklektyzmu repertuarowego, więc i konieczności zadowalania odbiorców szukających w teatrze głównie rozrywki, i taki repertuar winien gościć na naszej scenie, tylko że we właściwych proporcjach. Nie widzę też powodu, by nie mieć na względzie wymagań dzieci i młodzieży. Aktualnie np. mamy w repertuarze „Baśnie dzieci Grimm” (Mała Scena)

w opracowaniu i reżyserii Grażyny Wydrowskiej. Wiem też, że sceniczne baśnie w znakomitych zresztą opracowaniach, mają w Elblągu swą wspianą tradycję. No i dramaturgia współczesna. Choć rozumiem utyskiwania odbiorców. Ale cóż zrobić, nigdy nie usatysfakcjonujemy wszystkich. Przy aktualnych możliwościach - także i obsadowych - nie jesteśmy w stanie zaproponować publiczności więcej niż 7 premier w okresie sezonu. Jeszcze jedno: intensywny rozwój mediów i szaleństwo form widowiskowych typu show - narzuca nam - czy tego chcemy, czy nie - postawę konkurenta, instytucji rywalizującej, sięgającej po bardziej ofensywne środki wyrazu. Stąd zapewne w wyższym stopniu, niż to miało miejsce kiedyś - podajemy się jakimś kompromisom. Bo przecież w każdym czasie rządzą jednak teatrem oczekiwania odbiorców.

- Napomknął pan o raczej skromnych możliwościach zespołu aktorskiego, tzn. o trudnościach obsadowych...

- Owszem, ale obserwując inne teatry, zwłaszcza prowincjonalne, jestem zobowiązany stwierdzić, że jednak nie mamy powodów do kompleksów. Dysponujemy obecnie 19 wykonawcami w pełni wykwalifikowanymi i mogę zapewnić, że tworzą oni dobry, sprawny artystycznie w porównaniu z innymi teatrami, zespół aktorski.

- Dziękuję za rozmowę.